

Rok IX. Sierpień 1906 r. Nr. 8.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara
W Niemczech . . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Główna cenzura w Petersburgu udzieliła „debit" w Król. Pol. i Rosyi d. 21/6. 1906 l. 2455.

W sprawie wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych

zabrał głos p. Dr. Maksymilian Hager z Zaborza w „Głosie Śląskim". Przytoczymy poniżej najważniejsze ustępy z wspomnianego artykułu, ponieważ porusza on sprawę wielkiej doniosłości pod względem moralnym, zdrowotnym, społecznym, ekonomicznym a pośrednio i narodowym, bo narodowi na korzyść wychodzi, gdy członkowie jego są moralnie i fizycznie zdrowi i pod względem majątkowym niezależni.

Sprawa alkoholizmu, czyli trywialnie mówiąc, sprawa pijaństwa domaga się gwałtownie rozwiązania. Wiedzieć winniśmy, że pijaństwo, czyli bądź to mierne a regularne, bądź nadmierne używanie alkoholu, zawartego we wszystkich napojach wyskokowych jak np.: w winie, piwie, wódce, likierach, koniaku, rumie itd. jest szkodliwe. Uczeni dowiedli, że wielka ilość chorób powstaje bądź bezpośrednio, bądź pośrednio wskutek używania napojów alkoholowych. Dalej pewną jest, że domy obłąkanych i więzienia w znacznej części zapełnione są ludźmi, których tam zaprowadził alkohol. Ile nieszczęścia w rodzinach ile kłótni, bijatyki, zgorszenia wydaje alkohol — wszystkim wiadomo. Że ojciec rodziny, który dziennie chciaby tylko małą kwotę pieniędzy przepił, nie przysparza rodzinie dochodów lecz odbiera — i to tłumaczenia nie potrzebuje. Pieniądze, założone w szkodliwym ze wszechmiar alkoholu lepiejby można użyć na dobre odżywianie siebie i rodziny. Również czas spędzony niepotrzebnie i szkodliwie w dusznej i smrodliwej knajpie, jest czasem straconym. Lepiej można by go użyć na przechadzkę, na pouczającą rozmowę z dziećmi, na czytanie dobrych książek itd.

Z tych i wielu innych powodów należałoby ożywić ruch wstrzemięźliwości. Zachodzi pytanie w jaki sposób? Nie będziemy tutaj rozbierali tego pytania. Na razie zadowolimy się powtórzeniem poglądów p. Dr. Hagera.

O alkoholu — powiada Dr. Hager — w całym świecie cywilizowanym panuje jedno tylko zdanie, że jest **trucizną niszczącą zdrowie**, siły i życie **ludzkie**, że jest **szkodnikiem dobrobytu**, ponieważ pociąga za sobą nędzę materyalną i że jest **wrogiem oświaty i cnoty**, bo popycha ludzi w otchłań ciemnoty i występku. Nic dziwnego, że z tak strasznym wrogiem toczy się zacięta walka. Do walki tej stanęły rządy państwowe, społeczeństwa, dbające o swój byt i rozwój, Kościół i wszystkie stany. Stanęli do tej walki **uczeni**, pismem i słowem wykazując zgubne skutki alkoholu i stanęli **robotnicy**, uznając go za strasznego wroga. Serce każdego Polaka cieszyć się musi, że w tej walce przeciwko alkoholowi wzięli także udział robotnicy polscy. Zjazd bowiem tegoroczny delegatów polskich towarzystw robotniczych przyjął między innemi uchwałę, aby przy pracach żniwnych w miejsce wódki żądać innych napojów niealkoholicznych.

Nasuwa się teraz pytanie, jak się ma sprawa ruchu antialkoholicznego na Górnym Śląsku, czy i w jakim stopniu bierze w nim udział lud polski.

Tu rozwodzi się p. Dr. Hager o dwóch kierunkach walki z alkoholizmem: umiarkowania, na czele którego stoi ks. prob. Kapica i abstynencyi poczwórnej (od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty), wprowadzonej na G. Śląsk przez prof. Lutosławskiego z Krakowa. O pierwszym sposobie agitacyi przeciwalkoholowej nie rozpisuje się autor. Natomiast gani abstynentów, że przyjęli teoryę tajemniczości prof. Lutosławskiego i że skłonni są do fanatyzmu.

Teorya prof. Lutosławskiego — powiada autor — głosząca, że tajemniczość jest wielką siłą, którą posługują się wszystkie rządy państwowe, sprowadziła już dosyć nieszczęścia na całe rodziny. Faktem jest, że sąd gliwicki skazał kilkunastu abstynentów na więzienie i kary pieniężne za urządzenie tajnych schadzek. Być może, że tajność konieczną jest w dyplomacyi i że pożyteczną jest w wewnętrznej administracyi, ale szkodliwą jest dla obywateli w państwach, w których tajne zebrania i zgromadzenia surowo są zakazane. Trudno sobie zresztą wyobrazić, jakie korzyści ma przynosić tajemniczość w rozszerzaniu wstrzemięźliwości. Przeciwnie **wstrzemięźliwość powinna się krzewić głośno, jawnie, na publicznych zebraniach, przez pouczające rozprawy i pisma ulotne.**

Drugim kardynalnym błędem u abstynentów jest fanatyzm polegający na tem, że niektórzy uznają abstynencyę za najważniejszą sprawę, a inne lekceważą.

Nie widzi p. Dr. Hager na G. Śląsku odpowiedniej organizacyi, któraby skutecznie służyła idei wstrzemięźliwości. Przeto rzuca myśl, aby założyć taką organizacyę na wzór poznańskiego: „Wyzwolenia", które stoi na stanowisku zupełnej abstynencyi li tylko od napojów alkoholowych.

Myśl rzucona przez Dr. Hagera znajdzie z pewnością poparcie ludzi dobrze myślących. My zapewniamy p. Dr. Hagera, że słowem i czynem gotowiśmy popierać jego usiłowania. Ponieważ podał myśl stworzenia rzeczonej organizacyi antyalkoholowej, sądzimy też, że właśnie p. Dr. Hager powołanym jest w czyn takową zamienić. *„Katolik" Nr. 91.*

O socyaliźmie w stosunku do IX. i X. przykazania dekalogu*).

Są ludzie w naszych czasach, którzy i sami nie chcą słyszeć słów rzewnych kołatającego do serc dusz ludzkich Boskiego Miłośnika — słów powiadam: „Synu" — córko — „daj mi serce twoje".

Uwzięli się, aby tych słów nie słyszeć i nie dosyć na tej niewdzięczności, silili się na to, aby nikt nie słyszał. Są to tak zwani w naszych czasach socyaliści. Czemże jest bowiem nauka ich, że religia jest rzeczą prywatną, jeśli nie wykrzykiem bezbożności do ludu a maluczkich: wolno wam być obojętnymi dla Boga, dla religii, dla Kościoła. Co mówię obojętnymi — oni chcą, aby serca ludu wiernego powzięły nienawiść a wzgardę przeciw Bogu i Kościołowi Jego. Obojętnymi dozwalają być wam na to, aby obojętność zwolna przerodziła się w pogardę.

Bezpośrednio walczą socyaliści przeciw przykazaniom 9 i 10 dekalogu; pośrednio chodzi im o to, aby lud przejął się nienawiścią przeciw Bogu.

Powiedziała mądrość przedwieczna: „Z uczynków ich poznacie je". Jakie nauki, takie też uczynki. Przypatrzmy się tedy naukom ich obłędnym, abyśmy wiedzieli jakiej zażyć broni.

Najgorszy szatan, gdy przyjmie na siebie szaty anioła światłości — mówi Pismo św. I rzeczywiście szatan najgorszy w postaci anioła, bo uwiedzionym duszom pozorami świętości, trudno się spostrzedz, że to jest duch zły przewrotu. Bezbożność wie o tem dobrze i dlatego przyjmuje na siebie chętnie imiona niewinne niby szatę anioła światłości. Socyalizm np. jest słowo samo w sobie niewinne i bardzo piękne. „Socius" dawny wyraz łacińskiej mowy tłómaczy się po polsku towarzysz, socyalizm tedy powinien być nauką towarzyskości. Socyalizm jako nauka towarzyskości powinien podać ludziom sposoby, jak mają się obchodzić jedni w towarzystwie z drugimi, aby i jednym było dobrze i drugim. Socyalizm, według znaczenia właściwego, powinien mnie uczyć, jak mam żyć a obchodzić się w towarzystwie z ludźmi, jako człowiek, abym i ja wyszedł z nimi dobrze i oni ze mną także. Powiesz: tać to nauka bardzo dobra!

Tak zaprawdę nauka, gdy się ją weźmie według jej miana, powinna być bardzo pożądaną; a jednak jest bardzo zgubną w rzeczy samej, bo socyaliści użyli słowa dobrego, aby niem uwieść — bo socyaliści chcą tego właśnie, czego socyalizm rozumny wzbrania. Socyalizm w znaczeniu dzisiejszem nie jest nauką zgody społecznej, ale rozterki a waśni w społeczeństwie. Jest to zupełnie to samo, jak gdyby ktoś zbrodniarza występnego nazwał człowiekiem uczciwym umyślnie na to tylko, aby mu ułatwić nieene jego rzemiosło. Ludzie niemądrzy gotowi uwierzyć, że on poczciwy, a oszust będzie ich wyzyskiwał i obdzierał bez litości.

Zobaczmy bowiem tylko, czego to domaga się od swych zwolenników t. zw. socyalizm.

*) „Ks. Jan Chilla, Dekalog".

Wszechmocny Zakonodawca mówi: „Nie pragnij żony bliźniego twego“. Lecz oto pierwszem niemal i najgłówniejszem pragnieniem socyalistów jest ześwietczenie małżeństwa. Socyaliści pragną, aby małżeństwo nie było Sakramentem św., ale tylko umową, kontraktem, jak robi się u notaryusza czy tam w sądzie na kawałek gruntu, gdy go kupujesz. A jak wolno właścicielowi grunt zapuścić zielskiem nieużytem albo odprzedać każdego czasu; tak oniby chcieli, aby wolno było opuścić żonę i dzieci bezkarnie, — ot dla większej przyjemności ożenić się z inną. Jaka będzie dola kobiety opuszczonej, co się stanie z wychowaniem dzieci, to dla nich rzecz obojętna.

Rozważcie, coby się miało stać z dziećmi opuszczonej żony? Powiedzcie: niechaj im da utrzymanie, skoro wziął ślub w kancelaryi gminnej z drugą, która się mu także wnet uprzykrzy, bo to jest cieleśnik rozwiązły, co się zowie. Dobrze, niech im da utrzymanie, a jeżeli nie ma z czego, kto go przynagli? A jeżeli zobowiąże się płacić n. p. miesięcznie, a przyjdzie mu ochota nie płacić; czy żona ma skarżyć go co miesiąc i czekać rok cały, aż sąd świecki zechce go przyniewolić? Jeśliby zaś skarżyły go dzieci z jednej żony, drugiej i dziesiątej — bo jemu socyaliści pozwalają zamieniać żony częściej, niźli paniczowi ubranie — że nie mają z czego wyżyć: jakież byłoby to zgorszenie!?

Tyle kobiet opuszczonych i zdanych wskutek nędzy na pokusy ciała najokropniejsze — tyle dzieci pozbawionych silniejszej ręki ojcowskiej, przymierających z głodu, przypartych z winy ojca niegodziwego do kradzieży, kłamstwa a może wskutek nędzy i do rozbojów po drogach: czy może to być sprawa obojętna dla społeczeństwa całego albo i dla rządu? Jako żywo! Więc nawet w schyzmie, gdzie dozwolony jest zupełny rozwód wskutek cudzołostwa udowodnionego — więc nawet w sektach luterskiej i kalwińskiej, gdzie właściwie małżeństwo jest kontraktem tylko cywilnym (Luter sam wahał się w pismach swoich, czy małżeństwo jest sakramentem czyli nie), rząd ociąga się, dąży do pojednania, stawia przeszkody możliwe, aby nie dopuścić do rozwodu zupełnego z obawy przed zgorszeniem publicznem. Ale socyaliści bardziej nienawistni Kościołowi niźli herezya sama, chcą postanowić prawo, aby wolno było rozwieść się mężowi z żoną, gdy się mu ta uprzykrzy; chcą ukuć prawo, którego nawet nieprzyjaciele Kościoła nie ogłosili, bo to bezbożność jest, prowadząca ludzi do zdziczenia i zwyrodnienia. Wszak sekta bezbożna Mormonów usiłowała przeprowadzić takie zwierzęce obyczaje już w naszem stuleciu. I cóż się pokazało? oto najłagodniejszy, najbardziej ludzki rząd Stanów Ameryki wystąpił z całym naciskiem i posłał wojsko swoje jak na wojnę i kazał strzelać szatanów zepsucia cielesnego o kilku żonach. I miał racyę! Zezwolić bowiem na wielożeństwo, jest to doprowadzić ludzkość do zwyrodnienia i zezwierzęcenia: a to są występki gorsze od zabójstwa.

Skoro zaś Kościół uznaje małżeństwo, jako Sakrament i skoro Boski Założyciel Kościoła powiedział, że „ktoby opuszczoną pojął“ w małżeństwo, „cudzołoży“*) — więc socyaliści są oczywiście wrogami Kościoła a zatem też Pana Jezusa.

Zapytacie się czy to prawda, że socyaliści chcą małżeństwo zrobić prostym kontraktem w urzędzie gminnym albo u notaryusza zawartym? Ależ nie zapierali się tego ani w Krakowie, nawet w roku minionym, gdy przybyli na wiec ludowy! Jeśli tak u nas, gdzie zawsze nowiny takie później się zjawiają — to cóż dopiero w Niemczech, we Włoszech i Francyi? A czy mówią o tem każdemu? Jako żywo, odstraszyliby wnet od siebie gromady ludu prostego u nas zwłaszcza; więc otwarcie nie powiedzą o tem byle komu.

Jak się tam wieść będzie żonom rozwiedzionym, to ich nie obchodzi, bo to „sprawa“ — że użyję chłopskiego słowa — „babska“. Więc chociaż socyaliści prawią ciągle o potrzebie równości, to jednak dola kobiet opuszczonych przez mężów mało ich obchodzi; bo to sprawa babska po prostu, — a baba to niby u nich mniejszy człowiek. Abyście jednak nie mniemali, że są obojętnymi dla dzieci, więc socyaliści chcą zaprowadzić domy wychowania dla dzieci — chcą zaprowadzić dzieciarnie. Wszystko ma być wspólne, nikt nie będzie miał ani nawet igły własnej, więc niechaj i dzieci będą wspólną własnością gminy, dajmy na to i państwa; a rodzice po odkarmieniu mają je dać na wychowanie do dzieciarni t. j. do domu wychowawczego gminnego albo i rządowego.

Wszystko ma być wspólne, a więc zniesioną ma być i nieważna wszelka własność prywatna. Domy, budynki gospodarskie, bydło, rola, sprzęty do uprawy ziemi, sady, łąki, stawy, obligacye i papiery wartościowe — wszystko a wszystko ma należeć, dajmy na to, do urzędu gminnego albo do wydziału Rady powiatowej, albo i do Starostwa. Nikomu nie będzie się godziło powiedzieć: ten dom jest moją posiadłością, ta kucza jest moją własnością. Cokolwiek kto posiada majątku, wszystkiem ma zawiadywać jeden wydział rachunkowy, jako urząd przyboczny a doradcy rady socyalistycznej gminnej, która na podstawie wyborów ogólnych ma wszystkiem zawiadywać. Potrzeba wystawić chałupę, dadzą ci z kasy wspólnej. Tak samo zaspokoją z tej kasy zarobników dziennych, kupią zaprzęg, postarają się o krowy

*) Mat. 19. 9.

a chudobę. Ciesz się chudaku! socyaliści zrobią cię szczęśliwym! Lecz aby cię mogli zrobić szczęśliwym, więc daj naprzód, co masz przy sobie i na sobie aż do nitki. Z czego bowiem zaopatrzą cię w rzeczy potrzebne, jeśli nie będzie kasy wspólnej, skąd zaś weźmie się kasę wspólną, jeżeli nie złoży na nią każdy, co ma własnego dotąd. Najprzód tedy, powiadają przewódcy a głowacze socyalistów: dajcie wszystko, co kto ma a potem dopiero my wam z tego damy, co zechcemy i tak zrobimy was szczęśliwcami nad wszelkie wasze oczekiwanie. Takim to sposobem socyaliści obiecują raj zaszczepić na ziemi.

Otóż wątpię, aby najzagorzalszy socyalista i przewódca socyalistów najwierniejszy chciał dać chociażby swoją czapkę do wspólnego skarbu. Chyba żeby był chołysz, co się zowie i spodziewał się, że da gałgana ostatniego, a będzie potem puszył się i błyszczał za to w pięknem aksamitnem złotogłowiu. Nie — on sobie nie da wziąć tej czapki do skarbu wspólnego, powie! co moje, to nie wspólne. Prędzej co wspólne, to i moje — ale co moje, to nie wspólne.

Powiedzcie panowie socyaliści otwarcie, szczerze ludowi, że chcecie mu wszystko wziąć a dać tyle, ile się wam zda dosyć — a natenczas gdy przyjdzie wziąć, chłop będzie stał w progu domu z siekierą lub cepami i kosą, rzemieślnik z nożem w ręku, człowiek oświecony ze strzelbą nabitą, aby się bronić do ostatka jak przeciw grabieżnikom prostym. Jestem pewny, że w tym razie człowiek i najłagodniejszego usposobienia wytoczyłby wam krwi trochę z pod waszego serca. Wara ruszać to — wołałby każdy — bo to moje, nie wspólne! Z pomiędzy wszystkich krwawych rewolucyj, jakie były od początku świata, byłaby to z pewnością najkrwawsza, najbardziej krwiożercza wtedy, gdybyście chcieli wprowadzić w czyn tę naukę waszą o wywłaszczeniu prywatnych osób a wspólnej kasie dla wszystkich.

Równość — powiadają — powinna być, a równości nie ma, bo jeden posiada 100 morgów gruntu najlepszego i jedno dziecko, a drugi ½ morga ziemi jałowej i 19 dzieci do wyżywienia. Co to za sprawiedliwość taka — prawią: rozdzielić 100 morgów na dwóch ludzi!

Ależ ja odpowiadam słowy Boga Najśw.: „Nie pragnij domu bliźniego twego, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest“.

Uskarzacie się na nierówność — i ja chcę równości: równości wobec prawa. Tak jest, chcę równej miarki, równej sprawiedliwości dla wszystkich. Chcę równej sprawiedliwości dla wszystkich. Chcę równej sprawiedliwości tak dla bogaczy jak i dla nędzarzy. Wy gadacie tylko o równości w posiadaniu ale tą, przeprowadzona siłą, byłaby bezprawiem największem i nieszczęściem strasznem; sumienie zaś chrześciańskie żąda słuszności jednakiej wobec prawa.

Zawini maluczki prostaczek i zawini w tej samej rzeczy uczony bogacz, więc owszem niechaj bierze jeden i drugi cięgi na plecy dajmy na to, pod tym samym pręgierzem. Uczonemu bogaczowi każcie tęższe dać łozy, użyjcie silniejszej ręki na uczeńszego; bo on powinien mieć lepszy rozum, jako człowiek uczony, więc jego wina większa. Ale żądać od kogoś daj, co twoje, aby miał tamten; to bezprawie, to niegodziwość, to grabież bezecna, to nauka rozboju! Wszak i dla nędzarza może być pamiątką drogą ten barłóg, z którego go Opatrzność podźwignęła do zdrowia i złośliwymby był, ktoby chciał mu zabrać wbrew jego woli.

Równość powinna być pomiędzy ludźmi — powiadacie. Więc zróbcie, proszę, aby była równość w talentach, zróbcie to, aby wszyscy mieli jednakie pojęcie do nauki, jednaką pilność, jednaką wytrwałość, jednaką stateczność a wytrzymałość pamięci. W rzeczach też zwierzchnych, jaka nierówność talentów! Na gałce nie większej, niźli kurze jajo jeden wypisał cały „Ojcze nasz“ a drugi nie nabazgrałby tam ani jednej prośby Modlitwy Pańskiej. Zróbcie, proszę, abyśmy byli wszyscy jednako uzdolnieni i wtedy dopiero mówcie o równości; a za uzdolnienie jednakie będziemy wam wdzięczni. Skoro zaś nie w waszej mocy jest zrobić nas wszystkich jednako „inteligentnymi“, jednako zwinnymi, jednako zgrabnymi — więc przyznajcie, że nie może być równości, gdyż sama Opatrzność, czyli, jak wy mawiacie, wyrzekając się rządów Opatrzności, „sama natura“ nie dozwala na równość.

Wołacie, niechaj żyje równość! Lecz pytam się: gdzieście widzieli równość zupełną w świecie zewnętrznym. Rzecz jest dowiedziona, że na jednej lipie ani dwa listki nie znajdziesz aby były całkiem równe sobie i co do grubości i co do objętości i co do szerokości i co do żyłkowania. Liść lipy jest podobnym do liścia lipowego drzewa — podobnym tylko, ale nie równym. Kropla podobna jest do kropli, a jednak porównaj kroplę z deszczu z kroplą rosy i zasię kroplę rosy z drzewa z kroplą na kwiatku, a jestem pewny, że nie są całkiem równe ani dwie krople. Zresztą gdybyśmy mogli zważyć i odrysować kroplę w każdej chwili jej bytu z osobna i porównać jak najdokładniej z takąż kroplą drugą; z pewnością przekonalibyśmy się, że trudno znaleść chociażby dwie krople całkiem sobie równe. Ślimak siedzi w skorupie tak jeden jak i drugi i ta skorupa ze ślimaka i tamta; a jednak gdybyśmy obie skorupy i oglądali dokładnie i odważyli, możnaby się założyć o całe Rogi, że nie ma ani dwóch ślimaczych skorup całkiem równych.

Panowie socyaliści chcą dokazać tego, co przechodzi siły natury całej. W przyrodzie nie ma ani dwóch kropel równych, ślimacze skorupy nawet się różnią; a oni chcą równości zupełnej w ludziach.

Równość wasza na tem się skończy, że człowiek pracowity zedrze ręce i nogi przy robocie, a próżniak i mazgaj będą tuczyli się pracą jego. Dokażcie najprzód tej sztuki, abyśmy wszyscy byli jednako ochotni do pracy.

Otóż prawią: skoro ma być równość, więc niechaj się ludzie uczą jej od lat dziecinnych: zaprowadzić dzieciarnie. Gdy tylko matka odłączy dziecko od piersi, dać je do dzieciarni. Matka odtąd traci wszelkie prawo do dziecka, które ma utrzymanie, wychowanie a edukacyę z kasy socyalnej wspólnej.

Augustyn Św. przedstawił w jednej z nauk bardzo rzewnie żale biednych matek, gdy im żołnierze Herodowi wydzierali dzieci i zabijali w ich oczach*). Trudno przełożyć dokładnie na polską mowę naukę rzeczoną. Przychodzą tam np. słowa: „Matka włosy głowy rozmierzwiała, która traciła ozdobę głowy“. „Walczyli ze sobą matka i kat, on darł, ta trzymała. Do oprawcy wołała matka: Czemu odbierasz odemnie któregom zrodziła ze mnie“. Takie płacze rzewne, takie widoki oburzające uczucie prawe powtórzyłyby się niezawodnie, gdyby socyaliści, przyszedłszy do władzy, chcieli zabierać do dzieciarni niemowlęta.

Kto miałby wychowywać dzieci? Oczywiście matka nie, na to bowiem wydarto jej dziecię, aby ona utraciła prawo wychowania i pomocy a rady na przyszłość. Oczywiście mężczyźni, którzy nasiąkli na wskróś naukami socyalistów i przejęli się ich obojętnością dla Boga, bliźnich i kraju rodzinnego (socyalizm bowiem nie uznaje żadnych obowiązków dla kraju ojczystego) ci mieliby być ich wychowawcami. Kobieta uczciwa nie będzie tam miała przystępu, socyaliści bowiem chcą małżeństw cywilnych, a pośrednio chcą wielożeństwa; kobieta zaś zacna a roztropna boi się tej zarazy i oni też nie dowierzają kobiecie cnotliwej i boją się, aby im nie zepsuła, jak oni rozumieją, dzieci ucząc ich bojaźni Bożej. Kobieta cnotliwa nie mogłaby wywierać wpływu na wychowanie dzieci takich — a ludzie doświadczeni nie wierzą w wychowanie rozumne człowieka bez wpływu kobiety uczciwej. Do dzieciarni miałyby przystęp rozwódki dobrowolne, rozpustnice, istoty upadłe w zmysłowość najgrubszą. Pojmie każdy z łatwością, jakaby młodzież wychodziła z takich zakładów niby obojętnych.

Ależ bo socyalistom właśnie o to chodzi, aby człowiek od lat chłopięcych nauczył się zapomnienia na Boga. Wszak pierwsza i najważniejsza nauka socyalistów opiewa: Religia jest rzeczą prywatną tj. obojętną dla ogółu. Więc nibyto ma być rzecz obojętna dla gminy, dajmy na to, albo i dla państwa całego: czy kto wierzy w Boga, czy nie wierzy. Jeżeli zaś jest obojętna rzecz dla rodziny, gminy, państwa, jak kto wierzy, więc naturalnie musi być też obojętną rzeczą: czy żyje w zgodzie podług Boga czy kłóci się ze sąsiadami, jak szatani w piekle. Jaka bowiem wiara, takie musi być życie.

Otóż obojętność dla Boga głoszą socyaliści jako swoją naukę pierwszą. Aby zaś wcześniej ludzie wdrożyli się do tej nauki, więc chcą zaprowadzić dzieciarnie, gdzie dziecko wychowa się bez Boga i Kościoła. Nie chcą tam matek; kobieta bowiem w ogólności skłonniejsza jest do Boga.

Czy tylko rzeczywiście o obojętność chodzi względem Boga chociaż i taka obojętność jest grzechem wielkim. Tak jest, obojętność sama dla Boga jest już grzechem wielkim, większym daleko aniżeli serca zimnota względem ojca i matki; Bóg bowiem jest Ojcem wszelakiego ojcostwa. Lecz czy socyaliści chcą tylko obojętnością zmrozić serca? Jako żywo! O obojętności mówią; o pogardzie a nienawiści myślą, do pogardy Boga i religii dążą. O obojętności mówią tam, gdzie ich jeszcze niewielu; gdzie zaś poczuli się na sile, tam głoszą otwarcie nienawiść przeciw Kościołowi a religii jakiejkolwiek.

Mamy na to dowody zupełnie pewne. W Niemczech np. jest socyalistów daleko więcej niźli u nas, to też tam otwarciej, śmielej mówią to, co myślą. Otóż w październiku tego roku minie lat 7 od czasu, gdy socyaliści niemieccy odbyli swój zjazd w mieście Halle. Na tym zjeździe postawiono pytanie: czy stosowna jest rzecz mówić ludziom: Religia jest rzeczą prywatną — czyli też powiedzieć im otwarcie: nienawidzą socyaliści religii jakiejkolwiek? — Właściwie nikt z obecnych nie zaprzeczał twierdzeniu, że według socyalistów religia jest rzeczą prywatną. Rozchodziło się tedy tylko, która nauka więcej pożytku przyniesie socyalizmowi — czy słowa: Religia jest rzeczą prywatną, czyli też: my socyaliści nienawidzimy Boga i religii wszelkiej. Otóż byli tacy, którzy mówili: Liczymy się już na setki tysięcy, nie potrzebujemy pokrywać się obłudą. Powiedzmy wszystkim otwarcie: Nienawidzimy wszelkiej religii. Ale drudzy socyaliści lali niejako zimną, lodową wodę na tamtych zagorzalców, rzekąc: Jeszcze zawczasu na taką otwartość. Jeżeli powiemy otwarcie, że nienawidzimy religii, to chłop, rzemieślnik, człowiek obarczony rodziną zalęknie się i odstąpi od naszego obozu. Do czasu tedy — ale tylko do czasu — potrzeba jeszcze prawić chłopstwu, że religia jest rzeczą prywatną.

Otóż gadają socyaliści, że u nich religia jest rzeczą prywatną, ale jak z religią by się obeszli i ze

*) serm. 1. de Innocentibus — w Brewiarzu Offic. Oct. Innocentium U. 4—6.

sługami Kościoła gdyby stanęli u steru władzy, mamy na to dowód pewny w tak zwanej Komunie Paryskiej po wojnie Prusko-Francuskiej w r. 1870. Komuna Paryska to była próba rządów socyalistycznych, a na czele Komuny stali socyaliści. Wtedy już religia nie była dla nich rzeczą prywatną, kazali bowiem zabijać biskupów i kapłanów dlatego, że są sługami Ołtarza Pana Zastępów.

Czy pójdziemy tedy na lep słodkich obietnic nauk socyalistycznych niby muchy do miodu słodkiego? Wołajmy raczej z rybakiem galilejskim: Panie do kogoż pójdziemy; — słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy żeś Ty jest Chrystus Syn Boży*).

Czy katolik może być socyalistą?

Na pytanie to niech nam odpowiedzą sami socyaliści. Socyalista Bernstein wynurzył się na zeszłorocznem zebraniu socyalistycznem w Berlinie, jak następuje:

„Wyzwolenie się z pod wpływu religii jest koniecznym poprzednikiem politycznej i ekonomicznej dojrzałości. Jeśli nie potrafimy uwolnić ród ludzki z pierwszego jego stadyum rozwoju tj. z religijności, to nie potrafimy równiez podnieść go do politycznej dojrzałości. Ci, którzy pozostają wierni zasadom religijnych poglądów, są przeszkodą naszej pracy. I dlatego **nie może być religia, rzeczą prywatną.** Jeśli stawiamy zasadę rozdziału Kościoła i państwa, wynika stąd konsekwentnie, że i wobec religii musimy zająć jakieś zdecydowane stanowisko, bo Kościół od religii oddzielić się nie da. Pierwsi przywódcy socyalistów byli wszyscy **ateistami**, którzy wyzwolili się z pod wpływu religii i Kościoła. Kiedy partya zaczęła róść w liczbę wtedy ze względu na przeszkodę jaką agitacyi stawiały religijne przesądy (!) ludu wcielono do programu zdanie, że religia jest rzeczą prywatną. A więc tylko ze względów taktycznych przedewszystkiem, aby uzyskać odpowiednią ilość głosów przy wyborach, przyjęto ten punkt programu. A to już było nietylko złą myślą ale wprost **obłudą**.

Ze zdań tych wynika jasno, że socyaliści tylko, aby nie zrażać sobie ludu wierzącego, przyjęli — jak sami przyznają — obłudne hasło: religia jest rzeczą prywatną. W rzeczywistości dążą oni do wy**tępienia wszelkiej religii**, którę uważają za szkodliwą dla postępu ludzkości. Jestto oczywiście nonsens, bo wszelki prawdziwy postęp dokonał się właśnie przez religię, a ściślej mówiąc **przez Kościół katolicki**, bez którego ludzkość stałaby dzisiaj może na stopniu rozwoju Turków lnb Arabów. Nie trzeba bowiem zapominać, że wielka kultura starożytności byłaby zginęła doszczętnie dla ludzkości, gdyby nie właśnie Kościół katolicki, który zachował jej tradycye i ratował ją z gruzów zburzonego przez barbarzyńców państwa rzymskiego. Stara ta kultura odżyła pod pieczołowitością Kościoła, a co ważniejsza nabrała nowej i prawdziwej treści przez naukę którą kościół głosił. Religia — Kościół — to właśnie jest kultura, to właśnie prawdziwy postęp. Nie mogą tego atoli dostrzedz zacietrzewieni działacze socyalistyczni, którzy nie potrafią dalej patrzeć, jak czubek ich nosa sięga.

Jeszcze dosadniejszą odpowiedź na pytanie, czy katolik może być socyalistą, dał socyalista Erdmann. Pisze on w ostatnim roczniku „Soc. Monatshefte" co następuje:

Jeśli domagam się od socyalisty, aby uznał naukowe podstawy naszego programu, muszę w takim razie odpowiedzieć **przecząco** na pytanie, czy katolik może być socyalistą. Biblijna wiara w Boga i kościelny obowiązek posłuszeństwa nie zgadzają się **bezwarunkowo** z naszym poglądem. **I z tego punktu rzecz wziąwszy ma Kościół zupełną racyę, jeśli powiada, że katolik nie może być socyalistą."**

Jestto zupełnie słuszne zdanie. Erdmann ma odwagę oddać świadectwo prawdzie, jeżeli pisze, że katolik socyalistą być nie może.

Niech sobie czytelnicy nasi spamiętają dobrze te dwa zdania, pochodzące od przywódcy socyalistycznych, aby potrafili należytą dać odpowiedź tym kusicielom socyalistycznym, którzy im będą usiłowali wmówić, że socyalizm nie tępi religii tylko uważa ją za rzecz prywatną. To jest nieprawda. Socyalizm bowiem nie jest tylko systemem politycznym, lecz zarówno systemem, żeby się tak wyrazić, wyznaniowym. Wyznaje on, że nie ma Boga, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej. Kto w te dwa zasadnicze artykuły socyalizmu nie wierzy, nie może być „dobrym" socyalistą, ponieważ wiara w Boga stoi w przeciwieństwie do ostatnich celów socyalizmu i nakłada hamulec jego niszczycielskiej robocie.

Jak nie pogodzi się ogień z wodą — tak nie może pogodzić się socyalizm z katolicyzmem.

Dlatego: Katolik nie może być socyalistą!...

„Katolik" Nr. 92.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

O przykazaniach Bożych. Rozdz. I. O I. przykazaniu.

„Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną".

1. To pierwsze przykazanie nakazuje, abyśmy Panu Bogu oddawali należną cześć i pokłon. Kim jest ten Bóg, niepodobna pojąć. Wystarczy jednak

*) Jan 6. 69—70.

dla nas wiedzieć, iż jest od nikogo **niezależnym.** Wszystko zależy od Boga; On zaś nie zależy od nikogo, a przeto posiada wszystkie doskonałości, których nikt mu nie może ograniczyć.

Bóg jest wszechmocny; cokolwiek bowiem chce, może uczynić. Jednem skinieniem woli Swojej stworzył świat. Najpierw stworzył niebiosa i aniołów, którzy są duchami szczerymi, a stworzył ich w łasce. Atoli lucyfer dowiedziawszy się od Pana Boga, iż Syn Boży ma stać się człowiekiem i Jemu aniołowie będą się kłaniali, pychą uniesiony wzbraniał się być posłusznym w tej sprawie oświadczając, że Bogu wcielonemu nie będzie się kłaniać. I tym sposobem odstąpiwszy od Pana Boga, pociągnął za sobą część aniołów, których buntowników święty Michał archanioł strącił z nieba do piekła. Toć są djabli, którzy kuszą nas do grzechu, ażeby nas mieć towarzyszami i uczestnikami kar swoich. Biada nam, gdyby Pan Bóg łaską Swoją nas nie wspierał! Nie mamy bowiem tyle siły, ażebyśmy mogli sami odeprzeć ich pokusy. Bóg zaś, pragnąc nam pomódz, chce, iżbyśmy natychmiast uciekali się do Niego i prosili Go o wspomożenie, skoro doznajemy pokus; jeślibyśmy inaczej postępowali, uleglibyśmy nieprzyjaciołom niechybnie.

Aniołów zaś, którzy okazali się wiernymi, przypuścił Pan Bóg zaraz do używania chwały w niebie i z tych aniołów Pan Bóg przeznaczył każdemu z nas jednego, aby był naszym stróżem. „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich“ (Ps. 90). A zatem codziennie dziękujmy naszemu świętemu aniołowi stróżowi jak najgoręcej za straż nad nami, a prośmy go, aby i nadal zawsze był przy nas a nigdy nas nie opuścił.

2. Potem stworzył Pan Bóg ziemię i wszystko, co widzimy; a nareszcie stworzył człowieka, to jest Adama i Ewę. Bóg tedy jest **Panem wszechrzeczy;** On bowiem stworzył wszystkie rzeczy, a jako stworzył wszystko jednem skinieniem woli Swojej, tak może gdyby chciał, znowu wszystko zniweczyć drugiem skinieniem Swojem.

Bóg jest także **najmędrszy;** On bowiem wszystkiem co stworzył, zarządza bez pracy jakiejkowiek i bez trudu. On widzi i przenika rzeczy przeszłe i przyszłe i zna wszystkie nasze myśli.

On jest **wieczny;** zawsze bowiem był i zawsze będzie; On nie miał nigdy żadnego początku, ani też nie będzie mieć nigdy końca.

On jest **niezmierzony;** jest bowiem w niebie, na ziemi i wszędzie.

Jest **święty** we wszystkich sprawach swoich i nie może dopuścić się żadnej złości.

Jest **sprawiedliwy;** On bowiem nie puści żadnego złego uczynku bezkarnie, ani też żadnego dobrego uczynku nie zostawi bez nagrody.

Jest **zbytnie miłosierny** względem grzeszników pokutę czyniących i **zbytnie łaskawy** względem dusz, które go miłują.

Bóg więc jest **dobrocią nieskończoną,** do tego stopnia, iż nie może być już lepszym i doskonalszym.

3. Tego Boga, który nas stworzył i przy życiu zachowuje, powinniśmy kochać i czcić, a osobliwie cnotami Boskiemi: wiarą, nadzieją i miłością.

1. O wierze.

Wiara jest cnotą albo darem na chrzcie duszom naszym od Boga wlanym, za pomocą którego wierzymy w prawdy od Boga samego Kościołowi objawione a nam przez Kościół podane.

Pod słowem **„Kościół“** rozumiemy tutaj zgromadzenie ludzi wodą chrztu świętego omytych (ponieważ nieomyci znajdują się poza Kościołem), którzy wyznają wiarę prawdziwą pod przewodnictwem głowy widzialnej, to jest rzymskiego papieża. Mówimy „wiarę prawdziwą“: ponieważ heretycy, lubo są obmytymi wodą chrztu świętego, jednakowoż są członkami od Kościoła odłączonymi. Mówimy potem: „pod przewodnictwem głowy widzialnej“, ażeby zaznaczyć, iż nie należą do Kościoła szyzmatycy, którzy nie słuchają papieża i którzy właśnie dlatego łatwo stają się ze szyzmatyków heretykami. Słusznie pisze św. Cyprian (epist. fund. c. 5.): „Nie skądinąd powstały herezye i wszczęły się szyzmy, jak stąd, iż nie słuchano kapłana Bożego i nie uznawano w Kościele jednego równocześnie kapłanem a oraz sędzią w miejsce Chrystusa Pana.

5. Wszystkie prawdy objawione znamy bądź z ksiąg Pisma św., bądź z podań, które Bóg sługom Swoim udzielił powoli.

A jakoż poznamy z pewnością, które są podania prawdziwe i które pisma są prawdziwe a oraz jakie jest ich znaczenie prawdziwe, jeśli nie byłoby Kościoła któryby nas tego nauczał? Chrystus Pan ustanowił Kościół, który jest „filarem i utwierdzeniem prawdy“ (1 Tym. 3. 15.) Temuż Kościołowi obiecał nasz Zbawiciel, iż „bramy piekielne go nie przemogą“ (Mat. 16. 18.). Bramami piekielnemi są herezye i kacerze, którzy dusze przez siebie uwiedzione wprowadzają na drogę prowadzącą do piekła. A tenże Kościół naucza nas prawd, w które mamy wierzyć przez pośrednictwo sług swoich. Stąd pisze święty Augustyn (Epist. fundam. c. 5.): „Ewangelii nie wierzyłbym, gdyby mnie powaga Kościoła do tego nie skłaniała“.

6. A zatem powód, dla którego mamy wierzyć w prawdy wiary, jest ten: ponieważ Bóg, prawda nieomylna je objawił Kościołowi, a Kościół nam je podaje do wierzenia.

Tak tedy mamy obudzać akt wiary: „Boże mój, ponieważ będąc prawdą nieomylną objawiłeś Kościołowi prawdy, które mamy wierzyć, ja wierzę we wszystko cokolwiek Kościół podaje mi do wierzenia“.

7. Oto powód, dla którego mamy wierzyć w prawdy objawione. A teraz przypatrzmy się tym prawdom, w które powinniśmy wierzyć.

Pomiędzy prawdami wiary cztery są przedniejsze. **Pierwszą** z nich jest: iż Bóg istnieje. **Druga** prawda jest, iż Bóg nagradza wiekuistą chwałą w niebie tych, którzy pełnią zakon Jego, a karze zaś wieczną męką w piekle onych, którzy się Jemu sprzeniewierzają. **Trzecia**, iż w Bogu są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch święty; ale te trzy Osoby, lubo się różnią pomiędzy sobą, są tylko jednym Bogiem, ponieważ są jedną istotą i jednem Bóstwem. Stąd też wynika, iż jako Ojciec jest wieczny, wszechmocny i niezmierzony, tak również jest wiecznym, wszechmocnym i niezmierzonym Syn i Duch święty. Syn zrodzony jest z rozumu Ojca, Duch święty zaś pochodzi i natchniony jest z woli Ojca i Syna, przez miłość, jaką się wzajemnie miłują. **Czwartą** prawdą przedniejszą jest wcielenie Słowa Przedwiecznego, to jest drugiej Osoby, Syna, który za sprawą Ducha św. stał się człowiekiem w żywocie Najśw. Maryi Panny, gdyż Osoba Słowa przyjęła naturę ludzką do tego stopnia, iż dwie natury: Boska i ludzka złączyły się w Osobie Jezusa Chrystusa, który cierpiał i umarł dla naszego zbawienia.

Lecz skąd powstała konieczna potrzeba, ażeby Chrystus cierpiał dla naszego zbawienia? — Słuchajcie: człowiek zgrzeszył. Stąd aby otrzymać przebaczenie, musiał Panu Bogu za to złożyć sprawiedliwe zadosyćuczynienie. Ależ jakie zadosyćuczynienie mógł człowiek oddać nieskończonemu Bogu? — Dlatego też co robi? — Bóg Ojciec posłał Syna Swego, ażeby stał się człowiekiem; a ten Syn, Jezus Chrystus, będąc prawdziwym Bogiem a oraz prawdziwym człowiekiem, uczynił zadość za człowieka Boskiej sprawiedliwości. Oto widzicie, jakie obowiązki i jaką miłość winniśmy Panu Jezusowi za to. Opowiada pewien pisarz (Cartusianensis ep. fundam. c. 5.), iż pewien młodzieniec słuchając Mszy świętej na słowa w Credo: „I stał się człowiekiem“ — nie przyklęknął. Wtedy okazał się mu djabeł z kijem w ręku i rzecze: „niewdzięczniku nie dziękujesz Panu Bogu, iż stał się człowiekiem dla ciebie? o gdyby On był to uczynił dla nas, co uczynił dla ciebie, mybyśmy Mu dziękowali po wszystkie czasy za to z twarzą pochyloną ku ziemi, a ty nawet tego nie uznajesz? A potem uderzył go silnie onym kijem; wskutek czego ów młodzieniec potem nieco niedomagał.

8. Krom tego należy wiedzieć, iż w niektóre prawdy mamy wierzyć koniecznością środka a w inne, koniecznością przykazania. Konieczność środka na tem zależy, iż jeśli nie wierzymy w niektóre prawdy wiary, nie możemy się zbawić. Konieczność zaś przykazania taki ma skutek, iż my powinniśmy wierzyć w inne pewne prawdy; atoli gdyby się wydarzyło, że tych nie poznawalibyśmy niewiadomością niepokonalną bez winy z naszej strony, bylibyśmy wymówieni od grzechu i moglibyśmy się zbawić.

Pierwsze dwie prawdy powyż wymienione, to jest, że Bóg istnieje i że jest sprawiedliwym oddawcą powinniśmy beż żadnej wątpliwości znać i w nie wierzyć koniecznością środka — stosownie do orzeczenia (Żyd. 11. 6.) św. Pawła apostoła: „Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym którzy go szukają“. W inne zaś dwie prawdy: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu słowa według zdania niektórych uczonych powinniśmy wierzyć koniecznością **przykazania**, a nie **środka** do tego stopnia, iż gdyby ich kto nie poznawał wskutek niewiadomości niepokonalnej, mógłby się mimo to zbawić; atoli według zdania powszechnie przyjętego powinniśmy w nie wyraźnie wierzyć koniecznością **środka**. Zresztą jest pewnem, co orzekł papież Innocenty XI. potępiając zdanie 64, iż nikt nie może otrzymać w Sakramencie pokuty rozgrzeszenia, jeśli nie zna tych tajemnic, to jest: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu Pana Jezusa.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Stanisław Jagła Podgórze 4 K, p. Antonina Horodyńska Baden 5 K, ks. prof. Malecki Pelplin 15 K, ks. Jan Broda Przewrotne 5 K, ks. Władysław Gryziecki Lwów 10 K, ks. Wójtalik Żmigród 8·80 K, ks. J. Gryziecki Wola Zarczycka 10 K, ks. Fr. Baliński Uście Solne 10 K, ks. Kopyściański Lipa 4 K, p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 K, p. Katarzyna Kulczycka Sambor 5 K, p. Oberst Wessely Złoczów 5 K, ks. Kisielewicz Nisko 3 K, p. Teofil Gębarowicz Buczacz 2 K, ks. Antoni Wiśniewski Andrasfalwa 12 K, p. Hipolit Cicimirski Strzyżów 2 K, N. N. 2 K, p. M. Jedinkowa Babin 2 K. p. Zdzisław Kuzian Bełhówka 4 K, p. Stecka Środopolce 100 K, ks. A. Siemieński Szynwald 10 K, p. Weronika Meisner Karna 3·51 K, p. Gniewoszowa Nowosielce Gniewosz 8 K, Dyrekcya Kasy Zaliczkowej Maryampol 10 K, ks. Edward Winnicki, Grabownica Starzeńska 10 K, p. Dyrektor Włodzimierz Bańkowski Sanok 5 K, p. Teofil Gibało Lecka 4·30 K, ks. Jan Głowacz Brzozowa 20 K, Wydział Rady powiatowej Ropczyce 100 K, p. Józef Raś Odrzykoń 1 K, p. Józef Panaś Odrzykoń 1 K, p. Schwedowski Hochstüblau 11·78 K, p. Elżbieta Kapłon Chłopy 3 K, p. Franciszek Urbanek ze spornego 4 K.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.
Drukiem W. Lenika w Krośnie.